

XII LO W POZNANIU

nr 28

grudzień 2016

Pryzmat

W tym numerze:

Recenzje	1 i 14
Szkolny Krąg Harcerski	3
Siatkarskie emocje	5
Niebiesko-biały styl życia	8
Dla ciekawskich	9
Dieta chińska	11
Szkolny Konkurs Literacki	15
Wywiady	21 i 25

**Darmowy
egzemplarz!**

Źródło zdjęcia:

https://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/d/df/Mural_Maria_S%C5%82odowska-

Na zegarze Pałacu Kultury i Nauki wybiła osiemnasta...

Mamy czego zazdrościć uczestnikom tegorocznych peregrynacji teatralno-filmoznawczych. Wśród wielu atrakcji, jakich zasmakowali w Warszawie i Łodzi, znalazł się także spektakl Teatru Narodowego. Jakie wrażenia pozostawił? O tym Tomasz Mackiewicz:

Do monumentalnego gmachu Teatru Narodowego w Warszawie wciska się liczna grupa młodzieży oraz kilkoro nauczycieli. Przyjechali z Poznania spragnieni wrażeń, jakie zapewni im stolica.

W szatni panuje przyjemna cisza, wewnątrz gmachu robi wrażenie klasyczną elegancją; czuję, że w takim miejscu doświadczymy sztuki najwyższych lotów, niecierpliwie się więc, czekając na spektakl. Wybraliśmy *Kordiana* w reż. Jana Englerta. Spektakl powstał z okazji ubiegłorocznej 250. rocznicy powstania Teatru Narodowego. Nigdy nie byłem w Narodowym i czuję, że nie mogłem trafić lepiej. Dramat Słowackiego, w związku z jubileuszem, to na pewno efektowne i spektakularne widowisko, a do tego aktorstwo najwyższej próby.

Serdeczne podziękowania dla firmy Pryzmat sp. z o. o.

z siedzibą we Wrocławiu

— sponsora papierowego wydania naszego czasopisma.

PRYZMAT

TONERY I TUSZE DO DRUKAREK

Rozsiadam się gdzieś pośrodku. Wielka sala wypełnia się wieczorowo wystrojonymi widzami. Mieszają się ze sobą zapachy perfum oraz obniżone głosy rozmawiających. Ja - wciąż pod wrażeniem naszej warszawskiej wędrowki śladami Prusa - wypatruję na widowni swojej Izabeli Łęckiej ;)

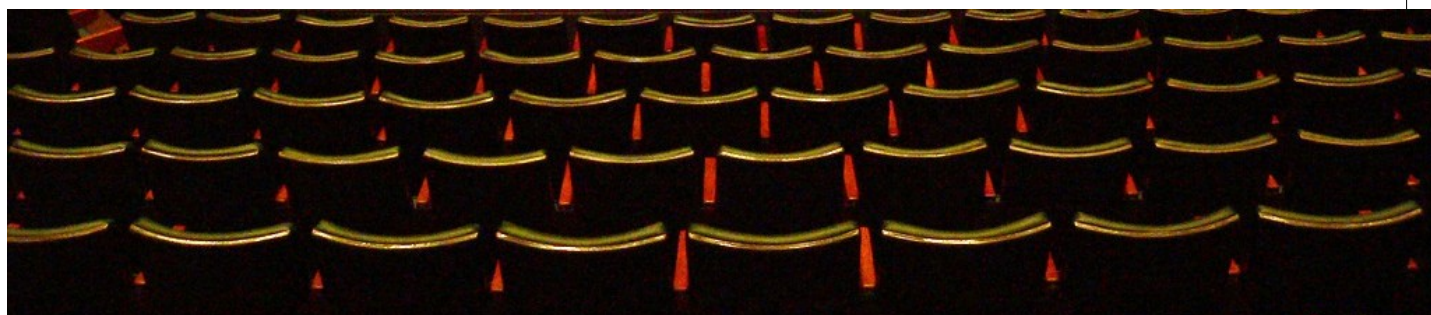
Nagle gong - gasną światła. Znikąd materializuje się piękny Archanioł, promienieje białym światłem, jakby przyleciał z Nieba zaledwie sekundy temu. Z drugiej strony sceny wychodzi mężczyzna, zgarbiony, jakby łupało go w krzyżu - jednak jego czerwono-czarna garderoba, demoniczna charyzma oraz pewne wyrafinowanie w ruchach przekonują, że to Szatan - we własnej osobie. Ambasadorzy Nieba i Piekła prowadzą dyskusję o narodzie i patriotyzmie - tak zaczyna się spektakl.

A co potem? Jednym słowem— r o z m a c h. Rewelacyjne efekty świetlnowizualne, spektakularne sceny zbiorowe (uczta dla oczu i ciarki na plecach, przynajmniej na moich). Monolog Kordiana na Mont Blanc, groteskowa scena u stóp papieskiego majestatu; ciągła zabawa formą, liczne nawiązania do burzliwych losów Polski; bezpośrednio i całkiem przejmująco ukazana wewnętrzna walka tytułowego

romantyka o wielkich ambicjach. Wreszcie finał - Polacy, licznie reprezentujący różne stany społeczne - tłum, w którym **każdy robi swoje**, a śmiechy, śpiewy i lament zlewają się w hałaśliwą całość. Rejtan raz po raz ukazuje nagą pierś, inni tańczą, kibice zdzierają sobie gardła, zapewniając, że nic się nie stało; płonie Biblia, tryumfuje Car, a nad tym wszystkim unosi się *Etiuda c-moll*, tzw. *Rewolucyjna* - kompozycja Fryderyka Szopena.

Nagle cisza... Matowy baryton Szatana uderza w ściany Sali Bogusławskiego słowami: „To Polska - teraz działaj”. Kończy się widowisko. Wychodzę z sali. Jestem wstrząśnięty. Nie ma dla mnie znaczenia, gdzie jestem i co robię; trawię jeszcze w myślach to, co przed chwilą zobaczyłem. W końcu odbieram płaszcz od przemilej szatniarki, co na moment sprowadza mnie z powrotem na ziemię; posyłam w jej stronę krótki, rozmyty uśmiech i wychodzę z klasą z budynku, w październikową noc.

Chłodny wiatr przyjemnie mnie orzeźwia. Przecinając z grupą Plac Teatralny, idziemy do autokaru. Czuję, jakbym unosił się kilka



centymetrów nad ziemią - zawsze tak mam po bliskim kontakcie z zajmującą sztuką. Z drugiej strony, w dół ciągnie mnie ciężar odpowiedzialności - przede wszystkim za samego siebie, za postawione sobie cele i nadzieje. Na moment przeraża mnie świadomość, że Słowacki tak trafnie zdiagnozował problem Polaków, problem walki z samym sobą, którą przegrywamy, bądź wysiłku, którego nie podejmujemy wcale. Odnoszę też wrażenie, że podczas tych dwóch godzin naprawdę zrozumiałem piękno i tragizm polskiej historii. Nigdy wcześniej tyle o tym nie rozmyślałem, bo prawdziwy duch patriotyzmu chyba po prostu słodko śpi, jeżeli rodzisz się w wolnym kraju, jeżeli rodzisz się w czasach pokoju.

Pędzimy ulicami Warszawy, aby zakwaterować się w hotelu.

Na Pałacu Kultury i Nauki wybija godzina dwudziesta druga.

Tomasz Mackiewicz (3b)

Niedawno w naszej szkole utworzył się Szkolny Krąg Harcerski, czyli **grupa zrzeszająca wszystkich harcerzy z Dwunastki**. SKH ma już za sobą pierwszą akcję, związaną z obchodami Święta Niepodległości. Liczymy na to, że każdy zauważył harcerzy dumnie noszących tego dnia swoje mundury.

Szkolny Krąg Harcerski

Wiele osób zna harcerstwo tylko z opowieści czy stereotypów. Warto wspomnieć, że w Polsce działa kilka organizacji harcerskich, takich jak: Związek Harcerstwa Polskiego, Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej czy Royal Rengersi. Wszystkie te stowarzyszenia wywodzą się z tego samego ruchu skautowskiego założonego w Wielkiej Brytanii przez Roberta Boden-Powella. Głównym celem skautów i harcerzy, jak mawiał ojciec skautingu, jest "zostawienie świata trochę lepszym, niż się go zastało". Harcerze, niestety, najczęściej są kojarzeni tylko ze sprzedawaniem ciasteczek czy zdobywaniem odznak. O ile "odznaki" można przyjąć z przymrużeniem oka, to z

PRYZMAT

ciasteczkowym stereotypem należy walczyć:) To dość banalny wizerunek utrwalony przez amerykańskie filmy o m a ł y c h s k a u t k a c h . Fakt, harcerze prowadzą wiele akcji zarobkowych, ale wyglądają one zupełnie inaczej. Często bierzemy udział w szeroko pojętym wolontariacie, a także w akcjach charytatywnych. Zadaniem harcerstwa jest wychowywanie oraz służba Bogu i Polsce.

Harcerze uczą się przez działanie w wielu projektach, służbach, kursach, biwakach czy w życiu drużyny. Są coraz bardziej widoczni w społeczeństwie, rozwijają się w duchu skautingu. Pomagają im w tym kursy, które przeczą przekonaniom, że harcerstwo to relikw z przeszłości i zdobywanie umiejętności dziś już nieprzydatnych. Skauting daje możliwość nauki marketingu, coachingu, pracy w mediach, pogłębiania wiedzy o bezpieczeństwie ogólnym czy szeroko pojętym planowaniu. Rozwijają zatem kompetencje potrzebne w wielu zawodach i firmach. Nie można także pominąć faktu, że liczne, uznawane w pedagogice metody wychowawcze mają swoje korzenie w pierwotnym skautingu. Harcerstwo gromadzi w swoich szeregach już sześciolatek dzieci. Wiele form pracy opiera się na zabawie, bo to ona świetnie przybliża ważne harcerskie idee. Jednak każda grupa wiekowa znajdzie coś dla siebie - biegi, rajdy, majsterkę, projekty, służbę, pionierkę, pływ i wiele innych.

STR. 4

Zaciekawionych tematem harcerstwa zapraszamy do kontaktu z członkami SKH. Chętnie odpowiemy na Wasze pytania i jeszcze parę osób zarazimy n a s z ą p a s j ą .
CZUWAJ!

Anna Surdyk (1d)
i Krzysztof Neldner (1b)



Siatkarskie emocje



W ostatnich tygodniach nasza szkoła miała okazję podziwiać zmagania klas w pierwszej edycji szkolnego turnieju siatkówki. Zorganizowanie takich zawodów było nie lada wyzwaniem, na szczęście organizatorzy sprościli zadaniu. Chętnie też podzielili się z nami swoją opinią o tym przedsięwzięciu i pozwolili zerknąć „za kulisy” turnieju. Na początku poruszyliśmy temat drużyn. Zdaniem organizatorów najbardziej zgranym zespołem była 1a, która jako jedyna z klas pierwszych dotarła do półfinałów. Jej reprezentanci wykazali się największym zaangażowaniem oraz umiejętnością współpracy. Wydaje się też, że to właśnie ta drużyna była największym zaskoczeniem turnieju. Jakie problemy wiązały się z organizacją takiej imprezy? Na to pytanie koledzy z 3b odpowiedzieli jednoznacznie „och” i nie ma się co dziwić. Cytując ich samych: „łatwiej powiedzieć, jakich problemów nie było”. Pierwszym z nich były terminy, nasza szkoła wypożycza salę osobom spoza szkoły. Ponadto odbywają się w niej zajęcia z koszykówki, jednak „koszykarze” zgodzili się w poniedziałki ustępować

Źródło rysunku:

https://www.google.pl/search?as_st=y&tbn=isch&hl=en&as_q=siatk%C3%B3wka&as_epq=&as_oq=&as_eq=&cr=&as_sitesearch=&safe=images&tbs=sur:fmc#as_st=y&hl=en&tbs=sur:fmc&tbn=isch&q=volleybal

miejsca rywalizującym w turnieju drużynowym. Konieczne było także zdobycie zaplecza finansowego. Choć zawody miały być finansowane przez Radę

Rodziców, organizatorzy dokładali się z własnej kieszeni. Finał rozgrywek zaplanowano natomiast jako dużą szkolną imprezę, z której dochód ma być przekazany na cele charytatywne. Zadanie karkołomne, zwłaszcza



Zwycięzcy turnieju — kl.3a

dla kogoś w klasie maturalnej, ale trud się opłacił. Wszyscy obecni podczas meczu kl. 3c i 1a o III miejsce oraz finałowego starcia klas 3a i 3e przeżywali emocje jak na międzynarodowej imprezie sportowej. Oprawa muzyczna, taneczna, komentatorska i pełen profesjonalizm sędziowski dorównywały świetnej grze zawodników w obu spotkaniach 2 grudnia. Organizatorzy zadbali o skuteczną promocję widowiska. Ścigając się podczas nagrania wywiadów z kapitanami drużyn z czasem i zapadającym mrokiem, mimo problemów ze zdobyciem kamery, po 3 dniach spędzonych na montażu, dali kibicom najlepszych drużyn okazję do bliższego poznania ich kapitanów – ludzi, którzy poprowa-

dzili swoje zespoły tak daleko.



Drużyna 3e — zdobywcy II miejsca

SKIS – Szkolny Komitet Imprez Sportowych to niezależny organ - mówi Eryk Walcowski - mający nadzieję na znalezienie kogoś, kto

by kontynuował jego siatkarską inicjatywę, po tym jak 3b już opuści szkołę. Organizatorzy szukają następców, którzy będą wkładać w to tyle serca, co oni. Są delikatnie rozczarowani brakiem zaangażowania klas w dopingowanie dru-



Kl. 3c—brązowi medaliści

żyn w fazie rozgrywek grupowych. Zdaniem Sebastiana Kosuta wówczas ewidentnie brakowało widzów. Należy tu jednak pochwalić klasę 2D, która bardzo kibicowała swoim reprezentantom, oraz klasę 3E i ich wychowawczynię - p. prof. Jankowską, która biła wszystkich nauczycieli na głowę, jeśli chodzi o zaangażowanie w przebieg turnieju.

Musimy docenić wysiłek, jaki w jego przygotowanie włożyli: Sebastian Kosut, Eryk Walkowiak, Darek Dadej oraz wszyscy, którzy im pomagali. Chcielibyśmy zdementować wszelkie plotki na temat tego, że organizatorzy zorganizowali cały turniej



tylko po to, żeby pławić się w błasku sławy. Zrobili to dla szkoły i za to powinniśmy być im wdzięczni.

Davide Iacovone
(1c) i Krzysztof
Walczak (1c)

Zdobywcy IV miejsca — kl. 1a—zdaniem organizatorów największe zaskoczenie turnieju



Niebiesko - biały styl życia

18.11.2016 r.

20 listopada Lech Poznań rozegra kolejny mecz w LOTTO Ekstraklasie. Będzie to niezwykle ważne spotkanie dla podopiecznych Nenada Bjelicy, którzy za wszelką cenę chcą dogonić czołówkę ligowej tabeli. Do stolicy Wielkopolski przyjedzie wrocławski Śląsk. Podbudowani zwycięstwem w ostatnim meczu w derbach Dolnego Śląska przeciwko Zagłębiu Lubin z pewnością nie zamierzają się jedynie ograniczać do defensywy, a ich ataki będzie napędzał środkowy pomocnik ofensywny z Japonii - Ryota Morioka. Dotychczas Śląsk nie gra na miarę oczekiwań, a jego 8. miejsce w tabeli jedynie to potwierdza. Pomimo słabych wyników są jednak zawodnicy, którzy mają przebłyski naprawdę dobrej gry.

Poza wcześniej wspomnianym japońskim motorem napędowym w drużynie Śląska dobrze spisuje się portugalska kolonia ściągnięta przed początkiem tego sezonu: środkowy pomocnik Filipe Goncalves, obrońca Augusto i wypożyczony z Jagielloni Białystok do końca czerwca, potrafiący niekonwencjonalnie zagrać, skrzydłowy Alvarinho. Faworytem w tym starciu będzie Lech, który po dwóch zwycięstwach z rzędu ma ogromną ochotę na kolejny komplet punktów. 4 listopada Lech zawitał na ulicę Cichą w Chorzowie, gdzie rozgrywał mecz 15. kolejki z miejscowym Ruchem. Wszyscy oczekiwali zwycięstwa, jednak takiego wyniku nawet najwięksi optymiści nie obstawiali. Poznańska lokomotywa zwyciężyła 5:0, nie pozostawiając najmniejszych szans „niebieskim”. Bramki w pierwszej połowie strzelali: szwajcarski pomocnik

Darko Jevtić i Dawid Kownacki. Po przerwie Lech nie spoczął na laurach i dołożył trzy kolejne trafienia.

Na listę strzelców wpisali się Radosław Majewski, Marcin Robak, a kanonadę strzelecką zakończył Szymon Pawłowski.

23.11.2016 r.

Lech Poznań w niedzielne popołudnie zwyciężył w spotkaniu ze Śląskiem Wrocław 3:0. Od pierwszej minuty nie wystąpił jeden z ważniejszych zawodników poznańskiej ekipy, serce środka pola - ghański pomocnik Abdoul Aziz Tetteh, który z powodu naderwania mięśnia pauzował od spotkania z Wisłą Płock. Jego rekonwalescencja trwała około 2-3 tygodnie. Ku uradowaniu poznańskich kibiców pojawił się on w drugiej odsłonie niedzielного starcia. Lech nie dał najmniejszych szans dobrze dysponowanej tego dnia drużynie z Dolnego Śląska. Strzelanie rozpoczął w 16' Darko Jevtić, a wynik poprawił wpuszczony w drugiej połowie napastnik - Marcin Robak, zdobywając 2 bramki. Były to jego odpowiednio dziewiąty i dziesiąty gol w tym sezonie. Dzięki tym bramkom Robak został liderem klasyfikacji strzelców, mając dwie bramki przewagi nad estońskim zawodnikiem Jagiellonii Białystok - Konstantinem Vassiljevem.

Dominik Mencfeld (1a)

Co roku późną jesienią wspominamy patronkę naszego liceum — Marię Skłodowską—Curie, jedyną w historii podwójną noblistkę, znaną na całym świecie uczoną, która do dziś inspirowuje swoją determinacją i imponuje ogromną wiedzą.

Uroczystościom w Dniu Patronki Szkoły (w tym roku przypadającym na 9 grudnia) — wykładom, przedstawieniom i uczniowskim występom towarzyszą konkursy, a wśród nich turniej wiedzy o życiu i działalności Marii, przeznaczony dla klas pierwszych. Po eliminacjach przeprowadzonych przez klasę 2d do finału zakwalifikowały się drużyny z kl. 1c, 1d i 1e. Gratulujemy i życzymy powodzenia w ostatecznej rozgrywce!

*Dla
ciekawskich...*

Maria Skłodowska-Curie

Co się z nią dzieje po śmierci?

Maria Skłodowska-Curie Zmarła 4 lipca 1934 roku w Passy we Francji. Po śmierci została pochowana w trumnie pokrytej niemal calową warstwą ołowiu, świetnie izolującą otoczenie od szkodliwej radiacji.

I słusznie. Jej ciało bowiem wciąż jest napromieniane, a stan ten utrzyma się jeszcze przez najbliższe 1500 lat! Jest to spowodowane czasem rozkładu połowicznego izotopu radu (^{226}Ra), który trwa aż 1600 lat. To samo dotyczy jej rzeczy. Osoby, które się do nich zbliżają, muszą być w specjalnym stroju. Wymaga się od nich także podpisanie dokumentu poświadczającego, iż znają ryzyko z tego płynące. Chyba najbardziej znaną z jej rzeczy jest notatnik, choć dotyczy to również np. jej książki



rys. Zofia Ancukiewicz (1e)

kucharskiej, czy krzesła, na którym siadała. Nie mając dostatecznej wiedzy na temat szkodliwości promieniowania jonizującego często próbki radioaktywnych pierwiastków nosiła choćby w kieszeni.

Zuzanna Kurowska (1e)

Źródła: <http://www.wykop.pl/link/1299643/napromieniowany-notatnik-marii-sklodowskiej-curie/>

<http://www.newsweek.pl/nauka/maria-curie-sklodowska-wciaz-jest-radioaktywna,artykuly,369365,1.html>

<http://fizykwytasnia.pl/zawsze-aktualne/notatki-marii-sklodowskiej-curie-wciaz-radioaktywne/>

Nasze pasje: **Dieta chińska najlepszym sposobem na przywrócenie równowagi w organizmie w okresie zimowym**

Organizm w okresie zimowym wymaga od nas odpowiednio przygotowanych posiłków. Wszystko zależy od tego, jakich produktów użyjemy i w jaki sposób je potraktujemy. Dieta rozgrzewająca ma nie tylko zapobiec wychłodzeniu, ale także zachować zdrowie i figurę.

Czym jest dieta chińska?

Dieta chińska ma za zadanie utrzymać równowagę pomiędzy temperaturą otoczenia a ciepłem organizmu człowieka. Sprzyja prawidłowemu funkcjonowaniu naszych narządów wewnętrznych oraz procesowi trawienia. Jest ściśle powiązana z porami roku, ponieważ każda z nich naraża nasze narządy na różne dolegliwości.

Jak w diecie chińskiej wygląda podział produktów spożywczych?

W diecie chińskiej możemy dokonać podziału wszystkich produktów żywnościowych na 5 kategorii. Dieta powinna być dopasowana do strefy klimatycznej oraz pory roku. Podział produktów jest dokonany na podstawie ich natury energetycznej. Wyodrębnia się następujące kategorie:

Produkty gorące ze względu na silne właściwości rozgrzewające stosujemy głównie w chłodnych porach roku i pamiętajmy, że ich nadmiar jest szkodliwy dla zdrowia.

Produkty neutralne wprowadzają równowagę w pracy narządów. Są to zboża, kapusta, dynia, korzeń pietruszki, ziemniaki, brukselka, fasolka szparagowa, większość warzyw

Są to: surowy czosnek i młoda cebula. Należy do nich także większość ostrych przypraw tj.: pieprz, chilli, suszony imbir, curry, mieszanki typu garam masala, anyż i cynamon.

Produkty ciepłe wzmacniają energię życiową i ogrzewają. Zaliczamy do nich marchew, koper włoski, por, cebulę, duszony czosnek, owies, orzechy włoskie, świeży imbir, przyprawy aromatyczne np. tymianek, rozmaryn, bazylię, majeranek, kolendrę, kminek, kardamon, niektóre owoce: brzoskwinie, morele, czereśnie, ciemne winogrona.

gotowanych i strączkowych (z wyjątkiem soi), wiśnie, maliny, jagody, śliwki, winogrona.

Produkty chłodne działają wzmacniająco na wszystkie płyny w ciele i krew.

Wliczamy do nich większość owoców: truskawki, porzeczki, jabłka, gruszki, agrest, a także: buraki, seler, szpinak, białą rzodkiew, cukinię, bakłażany, pomidory, sałaty, kielki, jogurty, kawę, czarną herbatę.

Produkty zimne usuwają ciepło z organizmu.

Są to glony, arbuzy, owoce tropikalne, awokado, ogórki, endywia, mleko sojowe, herbaty owocowe z dodatkiem hibiskusa, zimna woda.

Jak rozgrzać to, co „chłodne”?

Jeśli chcemy zjeść produkt „chłodny” zimą, wystarczy, że go ugotujemy, a nabierze on właściwości produktów obojętnych. Warto przygotowywać potrawy w piekarniku. Dlaczego? Pozyskamy wtedy więcej energii potrzebnej nam do ochrony przed zimnem. Na przykład warzywa korzeniowe dłużej pieczone lub duszone działają rozgrzewająco.

7 podstawowych rad i wiadomości na temat tego,

jak dobrze zbilansować dietę w okresie jesienno-zimowym

1. Dobrym pomysłem na jesienne i zimowe śniadanie jest zupa, która rozgrzeje organizm i doda sił na cały dzień.
2. Należy stawiać na posiłki lekkostrawne. Tłuste potrawy wymagają od naszego organizmu dodatkowego zużycia energii.
3. W naszej strefie klimatycznej należy spożywać głównie produkty gorące, ciepłe i obojętne w okresie jesienno-zimowym (latem dwa posiłki jedzone w ciągu dnia również powinny być gotowane, lecz wtedy należy spożywać produkty ciepłe, obojętne i zimne).

4. Ciepłe dania podnoszą temperaturę ciała oraz termogenezę poposiłkową, przez co przyspieszają metabolizm. Nadmierne spożywanie produktów chłodnych i zimnych, według wyznawców chińskiej medycyny, prowadzi do otyłości i licznych chorób.

6. Do sałatek i surówek osoby wychłodzone powinny dodawać dobrej jakości oleje.

7. Najbardziej zrównoważoną techniką przygotowywania potraw jest gotowanie w małej ilości wody i tłuszczu.

Dieta to nie wszystko!

Aby wzmocnić odporność w trakcie chłodnych miesięcy, wystarczy półgodzinny spacer. Pozwala on się dotlenić i poprawić nastrój dzięki odrobinie słońca i świeżemu powietrzu. Kondycję i samopoczucie doskonale poprawią także regularne ćwiczenia. Najlepsza będzie joga oraz niezbyt intensywna gimnastyka.

Dieta rozgrzewająca na talerzu

Składniki:

*Zupa krem z marchewki według kuchni pięciu
przemian*

*1kg marchwi
0,5l bulionu warzywnego lub
zimnej wody
2 cebule
plaster świeżego imbiru
płaska łyżeczka soku z cytryny
łyżka masła roślinnego
3 łyżki oliwy z oliwek
natka pietruszki/kolendra*

Przygotowanie:

Do rozgrzanego dużego garnka wlej 3 łyżki gorącej wody i 3 łyżki oliwy. Wrzuć pokrojone cebule i podsmaż na średnim ogniu przez kilka minut, pilnując, aby się zbyt mocno nie przysmażyły. Pokrój marchewki, dodaj je do garnka i podduś wszystko przez około 10 minut. Dodaj pieprz, sól (według uznania) i imbir. Dolej bulion tak, aby był około 2cm ponad marchewką. Gotuj wywar około 30 minut do miękkości warzyw, a potem zmiksuj na krem.

Opcjonalnie:

*Możesz dodać sok z cytryny, łyżkę masła oraz podać z natką i podprażonymi pestkami dyni. **Smacznego!***

Aleksandra Ludwikowska (2d)

Nasze pasje: Oknem kinomana



Guillermo del Toro, meksykański reżyser przez część kariery był w filmowym podziemiu, gdzie tworzył swoje ukochane horrory. Nawet naprawdę dobry *Cronos* nie zapewnił mu uznania większej widowni. Dopiero *Labyrynt fauna* na to zasłużył. Film ten zabiera nas do Hiszpanii 1944 roku, gdzie faszystowskie dywizje walczą z niedobitkami republiki. Wojenne wydarzenia są jednak tylko tłem tego horroru. Właściwa hi-

storia zaczyna się od wprowadzenia postaci Ofelii (granej przez Ivanę Baquero), małej dziewczynki, która razem ze swoją matką (Maribel Verdu) przeprowadza się do domu ojczyma bohaterki - Kapitana Vidala (w tej roli Sergi Lopez). Życie pod jednym dachem ujawnia prawdę o brutalnych zapędach Kapitana. Dziewczyna żyjąc w tym koszmarze zanurza się w toń własnej wyobraźni. Reżyser zdaje się wciąż zadawać nam pytanie: Ile prawdy w tym, co widzi Ofelia? Czy to tylko jej ucieczka od rzeczywistości w świat fantastycznych postaci i krain? Ten brak pewności to chyba największy atut filmu, którego urok pozostaje wciąż silny, choć od jego światowej premiery minęła już dekada. Polecam.

Miłosz Konieczny (1b)

Szkolny konkurs literacki

III edycja Szkolnego Konkursu Literackiego dobiegła końca. Wśród zgłaszanych od pięciu tygodni opowiadań, których motywem przewodnim tym razem były cztery strony świata, jedno zasługuje na szczególną uwagę. Inspiracją dla uczestników miały być cztery hasła: DZIKI ZACHÓD, ŚNIEGI PÓŁNOCY, TAJEMNICE ORIENTU i SŁOŃCE POŁUDNIA. Drugie z nich przyniosło szczęście **Ignacemu Szyfterowi z klasy 3c**—autorowi zwycięskiej pracy. Wyróżniony już w ubiegłorocznej edycji konkursu, tym razem nie miał sobie równych. Ujął dojrzałym stylem, niebanalnym pomysłem na realizację wybranego motywu - historią, której nie brakuje ani wyważonego dowcipu, ani filozoficznej głębi. Gratulacje! Zapraszam do lektury tego opowiadania. Zachęcam też do udziału w następnych edycjach naszego konkursu. Bez obaw — Ignacy już na pewno nie weźmie w nich udziału:)

Milena Mikołajczak

Ignacy Szyfter, Śniegi Północy

Las Vermont otaczała mgła tajemniczości, podobno kiedyś coś wyrznęło karawanę tamtędy przejeżdżającą. Podania donoszą, że zatrzymali się na nocleg, a następnego dnia wszyscy byli już rozsmarowani na otaczających obozowisko drzewach, tak jakby schwytał ich jakiś olbrzym i począł rzucać nimi we wszystkie strony świata, jak malutkimi kamyczkami, a nie ludźmi. Być może były to tylko plotki, ale nikt bez dobrego powodu przez Vermont nie przejeżdżał, jak ognia unikano też wszelkich postojów na terenie lasu.

Pech chciał, że właśnie wtedy przebiegał jedyny szlak na północ kraju, północ spowitą legendami. Niektórzy opowiadali, że ludzie tam żyją szczęśliwi, że nie ma wojen i wszyscy cieszą się zgodą. Inni twierdzili, że ze strumieni — miast wody — wypływa płynne złoto. Jeszcze inni uważali, że to miejsce jest domem Bożym, a ci, którzy tam żyją, obcuja z nim na co dzień. Z jakiej strony by nie spojrzeć, podróż na północ była marzeniem wielu, jednak prawie zawsze ograniczało się to tylko do tęsknych spojrzeń w tamtą stronę i cichych westchnień. Było tak, bowiem wymarzoną północ niczym dwa grube pierścienie okalał zewnętrzny las Vermont i wewnętrzny łańcuch górski - Kieny, były one wprost monstrualne, przeprawa przez nie latem wydawała się niemożliwa, natomiast gdy spadł śnieg i pokrył góry, próba przebicia się na drugą stronę stawała się wręcz samobójstwem. Ci jednak, którzy przetrwali wyprawę i dotarli do celu, przeżywali szczęśliwie resztę swego życia.

Nad lasem niósł się nierówny stukot kopyt, odgłos tak dawno nie słyszany w tej okolicy, że wystraszone ptaki wzlatywały w niebo i skrzecząc kołowały nad tym, który wybudził je ze snu.

Traktem na północ, na gniadym koniu jechał samotny podróżnik. Zarówno na człowieku, jak i na koniu znać było zmęczenie, wierzchowiec ledwo włókł nogę za nogą, a głowę zwiesił tak nisko, że prawie mógł nią zmiatać piasek z drogi. Jeździec kiwał się sennie na wszystkie strony tak, że parę razy o mało co nie zsunął się na ziemię. Ubrany był w strój charakterystyczny dla wszelkiej maści wojowników, miał na sobie lekką, skórzaną zbroję, a przy pasie kołysał mu się miecz.

Gdy tak jechali, w pewnym momencie podróżnik poczuł, że promienie światła leniwie łaskoczą go po twarzy, spojrzał w górę i zauważył, że liście rozrzedzają się, ustępując miejsca niebu połączonemu z mile świecącym słońcem. Lekko uśmiechnął się do siebie, a potem opuścił oczy i spojrzał naprzód. Ujrzał to, co pragnął zobaczyć od dawna - pomiędzy końskimi uszami widniał koniec lasu, który z daleka wyglądał jak świetlane wrota prowadzące do innego, lepszego świata.

Gwizdnął na konia, a ten, zebrawszy resztkę sił, przeszedł w kłus. Po chwili oślepił ich obu blask słońca, które teraz, nie mając żadnych przeszkód, niemiłosiernie smagało ich po oczach. Gdy tylko jeździec przywykł do takiego światła, zlustrował okolicę.

Tuż za linią drzew stała mała wioska, parę maciupenkich chatek i jedna

większa - oberża. Domki otaczały poletka, na których chłopci uprawiali warzywa. Dietę pewnie uzupełniały upolowane zwierzęta oraz leśne jagody i grzyby. Podróżnik próbował ujrzeć Kieny, ale zasłaniało je spore, łyse wzgórze, znajdujące się tuż za wioską. Co ciekawe, trakt prowadzący na północ szedł właśnie przez czubek tego wzgórza, po prawdzie można było ominąć je bokiem, ale jeździec chciał spojrzeć na legendarne Kieny z tamtego szczytu.

Najpierw trzeba jednak nabrać sił - pomyślał i skierował konia w stronę oberży. Jego uwagę zwrócił szyld wiszący nad drzwiami, na starej desce widniała nazwa szynku - „Przedpaść”. Zbliżył się, zsiadł z konia, chwilę poczekał, ale gdy nic się nie wydarzyło, głośno zakasłał. Z budynku ospale wynurzył się stajenny, przejął lejce wraz ze srebrną monetą i prowadząc wierzchowca odszedł w stronę chałupy z dziurawym dachem, miejscowej stajni.

Podróżnik pchnął drzwi i wszedł do chałupy, w nozdrza tak mocno uderzył go zapach paleniska, że aż poczuł ścisk w żołądku. Próbował sobie przypomnieć, kiedy ostatnio miał coś w ustach, ale nie dał rady. Po wejściu do izby, zamiast posłać oberżystę po jadło, zamarł zaskoczony.

W niewielkiej sali przy wielkim stole na długich ławach siedziały przynajmniej dwa tuziny gości, wszyscy bez opamiętania wyjadali z drewnianych półmisek jakieś smakowitości i pili z cynowych kubków wino, tak przy tym żarliwie gestykułując, że większość napoju wylewali na stół, własne kolana lub kolana sąsiada, część tylko lądowała bezpośrednio na podłodze. Gdy podróżnik wszedł do oberży, biesiadnicy dyskutowali na temat polityki, nad stołem przelatywały obelgi, groźby i kawałki kaszy.

- Czołem, panie rycerzu! - wreszcie zauważył go któryś z siedzących, na ten sygnał reszta odwróciła się w jego kierunku i również zaczęła pozdrawiać. Gdy zamilkli, podróżnik odpowiedział im skinieniem dłoni i w ciszy podszedł do ławy. Biesiadnicy lekko się ścisnęli tak, że nowy gość mógł usiąść, oberżysta podał mu półmisek z pachnącą strawą. Przez chwilę słyszeć było tylko głośne mlaskanie.

- Niech zgadnę, panie rycerzu, zmierzacie na północ?

- Mhm.

- I chcecie przejść przez Kieny?

- Mhm.

- Widzi mi się, panie rycerzu, że nie interesujecie się tym, co do was mówię. Trudno. Wasza wola. Na pewno jednak zaciekawili was to, że na północ nie dojedziecie.

- Czemuż to?

- Śnieg spadł - odpowiedział z wyraźnym triumfem w oczach.

- Niemożliwe, w środku lata?

- Aha. W Kienach nie ma czegoś takiego jak pory roku. Tam może spaść w każdej chwili, a jak już spadnie, to nieprędko ustąpi. Jak widzicie, panie rycerzu, jeżeli nie chcecie wracać przez las, to jesteśmy skazani na swoje towarzystwo.

Pozostali biesiadnicy zaczęli potakiwać i klepać się po plecach, ogromnie ich rozweseliła myśl, że od teraz będzie ich o jednego więcej.

- Dużo go napadało?

- Po prawdzie to my nie widzielim - powiedział inny z siedzących, wyglądem przypominał chłopca - u nas mieszka taki jedyn, poluje dużo, chodzi tam, gdzie inni nogi nie postawio, on właśnie mówił, że Kieny znów białe, ale jak tam napada, to zawsze mocno.

- Straszne rzeczy, doprawdy straszne - do rozmowy wciął się jakiś kupiec - czas tracimy, a przecie tam, na północy, tam czeka wielka okazja i wielki zysk. Sobie ze stryjecznym wymiarkowaliśmy, że tam przecie też potrzebni są utalentowani kupcy, dobrze mówię? No to ruszyliśmy, ale jego już w Vermont strach obleciał. Żeby coś zdobyć, trzeba się wykazać, nie dla każdego to, oj nie, dobrze mówię?

- A jeżeli w tym czasie znajdzie się jakiś kupiec na miejscu i nie będą już potrzebne twoje usługi?

- Tfu! Nie mówcie tak nawet, na pewno poczekają, muszą czekać...

- Jedźcie teraz, zdążycie na pewno.

Cała sala zaniósła się śmiechem, wszyscy tak szeroko pootwierali usta, jakby chcieli w całości pożreć nowego gościa.

- A ja głupi? Jest różnica między odwagą a głupotą. Jak chcecie, to sami idźcie!

- E tam - wtrącił się ktoś z końca ławy - a źle wam tu? Trzeba docenić to, co się ma. Proszę bardzo, mosterdzieju, możecie iść w góry, nikt wam nie broni, ale tylko śmierć wam to przyniesie. Po co to komu? Przecież macie tutaj ciepłą strawę, dobre trunki, uczynnego gospodarza, a co najważniejsze, miłe towarzystwo. Przecie kiedy śnieg ustąpi, razem ruszymy na północ. Co wam szkodzi?

- Muszę się zgodzić z przedmówcą - powiedział znów ktoś inny - czas mi ja tu naprawdę miło. Ja siedzę tu już trzeci rok. Jak tylko śnieg ustąpi i zacynam się zbierać do drogi, to tyle mi to zajmuje i tak bardzo odwlekam termin

wyjazdu, że śnieg zdąży spaść na nowo. Muszę jeszcze powiedzieć, że wcale nie jest mi z tego powodu smutno.

- Co się stało z celem, który sobie obrałeś, gdy jechałeś na północ? Zamienił się w kaszę z mięsiwem? - spytał podróżnik.

- Ja też nie mogę się doczekać wyjazdu - wciąż się jakiś węsacz - ale śniegu nie przeskoczę, choć nie wiem, jak bym chciał, na pociechę szanownego pana powiem, że posłałem swego sługę do barona, który sprawuje pieczę nad tą ziemią. Gdy on tylko się dowie, w jakiej jesteśmy sytuacji, to natychmiast przyśle drużynę, a ci przekopią się na drugą stronę. Widziałem musztrę tych chłopców, szanowny panie, nie ma drugiej takiej drużyny! Przekopią się, proszę mi wierzyć. Dam im dwa, może trzy miesiące i będziemy po drugiej stronie.

- Jeżeli ten baron będzie chciał użyczyć swojej drużyny na te dwa, może trzy miesiące. Wątpię jednak, żeby się na to zdecydował dla dwóch tuzinów chcących uciec z jego ziemi.

- To jego obowiązek nam pomóc - odparł węsacz niezdecydowanie.

Nikt nie odpowiedział, atmosfera widocznie się zepsuła. Niektórzy pod nosem pomstowali na nowego towarzysza, inni zastygli w bezruchu i z martwym wzrokiem patrzyli w półmiski.

- Ktoś próbował już przejść? - podróżnik nie pozwolił dyskusji zagasnąć.

- Tydzień temu był tu jeden taki gołowąs, też mówił, że mu mus.

- I co z nim?

- Poszedł. Więcej go nie widzieliśmy, pewnikiem już nie żyje, może zmarł, a może spadł w przepaść albo przysypała go lawina.

- Albo przeszedł i jest szczęśliwy. - Podróżnik chwilę milczał, a później powiedział - Zwiedziłem pół świata i nie znalazłem ani śladu prawdziwej magii, dziś jednak znalazłem dowód, że ona istnieje. Przed moimi oczami dwa tuziny „magików” zamieniło śnieg w kamienny mur.

Te słowa zadziały na obecnych trzeźwiąco, palce mocniej zacisnęły się na łyżkach, a w oczach pojawił się niebezpieczny błysk.

- Lepiej już idźcie, bo jeszcze może się tu stać co złego - powiedział ktoś, cedząc słowa przez zęby. Podróżnik wstał, rzucił oberżyscie złotą monetę i skierował się do wyjścia, ale gdy stał już w otwartych drzwiach, obrócił się na chwilę i ujrzał, że goście — jak jeden mąż — zwrócili się w kierunku jedyne okna w chałupie i smutno patrzyli na tak bliskie drzewa.

Potrząsnął głową i wyszedł na zewnątrz, zanim jeszcze zamknął drzwi, do pomieszczenia wdarł się silny powiew wiatru. Miał jednak pewność, że nikt w środku go nie poczuł.

Nie szedł po konia. I tak nie będzie go potrzebował w wędrówce przez Kieny, zamiast tego skierował kroki na to wzgórze, które zasłaniało widok na ogromny łańcuch górski.

Wspinaczka nie należała do łatwych, ale podróżnik był tak zajęty swoimi myślami, że nawet nie zauważył, kiedy dotarł do celu. Na szczycie nie było żadnych drzew ani nawet jednego źdźbła trawy, zamiast nich leżał tam jeden niewielki głaz, który niczym wartownik na zamkowej wieży bacznie obserwował przechodzących. Od wieków na tej skałce chwilę wypoczynku mogli znaleźć nieliczni, którzy zaszli tak wysoko. Ich przykładem samotny podróżnik usiadł na głazie i zapatrzył się przed siebie, oczami szukał tych monstrualnych gór, tych olbrzymów, którym tak łatwo przyszło zniewolenie umysłów zwykłych ludzi, wypatrywał również śniegu, który zasypał ich marzenia. Jednak gdzie okiem sięgnął, nic podobnego nie widział, przed nim, aż po sam horyzont na wietrze szalało zielone morze bujnie rosnącej trawy, a gdzieś daleko, gdzie niebo stykało się z ziemią, tam, niby odległy port, na podróżnika spoglądały samotne chałupki. W nich pewnie szczęśliwe życie wiedli ci, którzy się odważyli i dotarli do celu.

Kieny nie istniały, ktoś je wymyślił, bo nie chciał, żeby północ była możliwa do osiągnięcia dla każdego. Co innego ze śniegami północy. One proszą w naszych głowach.

Podróżnik wstał i zaczął schodzić na dół, zostało mu tylko parę kroków do jego wymarzonej krainy.



Wywiad

Pani profesor Irena Jaskowska jest nauczycielką historii w naszym liceum. Choć nie było łatwo, udało nam się namówić Ją na wywiad, w którym opowiada o sobie równie ciekawie jak wtedy, gdy przybliża nam na swoich lekcjach przeszłość.

Redakcja: Gdyby miała Pani możliwość żyć w innych czasach, to jaki okres by Pani wybrała i dlaczego?

Pani profesor Irena Jaskowska: Gdybym miała możliwość przenieść się w czasie, to - owszem - bardzo chętnie. Miewam wrażenie, że urodziłam się za późno. *Belle époque* – piękna epoka, to chyba byłoby dla mnie. Najkrócej mówiąc, jest to przełom XIX i XX wieku. Dla pasjonatów historii — szerzej: to czas między 1871 a 1914 rokiem, czyli okres od zjednoczenia Niemiec do wybuchu I wojny światowej. Uważam go za czas spokoju, ogólnego rozkwitu i postępu technicznego, który sprawiał, że życie stawało się łatwiejsze (ale bez dzisiejszego pośpiechu). W sztuce panowały moje ulubione secesja i impresjonizm.

R: Żyjąc jednak tu i teraz, mając przy tym wpływ na wychowywaną młodzież, jakie rady dałaby Pani dzisiejszym licealistom?

IJ: Rady dla młodzieży... To miłe, że młodzież o nie pyta, chociaż nie zawsze z nich korzysta. Pierwsze, jakie przychodzą mi na myśl: nie bójcie się pytać, uczcie się słuchać, bądźcie samodzielni, aktywni, asertywni, myślcie zawsze pozytywnie, nie poddawajcie się niepowodzeniom. Przegrana bitwa nie przesądza o przegraniu wojny. Nie stosujcie wymówek, w które nie uwierzy żaden nauczyciel. Po co mówić np. poloniście, że kot/królik/chomik... zjadł zeszyt z wypracowaniem?

R: Jak spędza Pani swój wolny czas?

IJ: Wolny czas, jeżeli już go mam, najczęściej spędzam z książką. Bardzo lubię czytać, czytam wszystko, co wpadnie mi w ręce – ostatnio to głównie

uczniowskie sprawdziany:) Przeglądam albumy, książki kucharskie (choć lubię jeść, to nie przepadam za gotowaniem - co innego oglądać te wszystkie smakowite zdjęcia! Mniemam, mniemam, bardzo chętnie!)

Taki bierny relaks na kanapie jest mi od czasu do czasu potrzebny, ale mam też pomysł na aktywne spędzanie czasu - rowerowe przejażdżki. Czasami są to wyprawy tylko w celu poprawy kondycji i samopoczucia, a czasami podróże połączone ze zwiedzaniem okolicy. Z siodełka roweru widać więcej niż zza kierownicy samochodu.

R: Jaką porę roku uważa Pani za najlepszą, a za którą Pani nie przepada?

IJ: Najlepsza pora – i tu Was zaskoczę – to dla mnie jesień. Zimą jest mi zimno, latem gorąco, a jesienią - idealnie. Lubię tę wczesną jesień, którą kojarzymy z babim latem, za jej kolory i spadające kasztany (czy ze zbierania kasztanów się wyrasta?). Tę późną jesień też, nawet gdy pada deszcz, wieje wiatr i przemakają buty. Pomyślcie, ile magii jest w listopadowej mgle. Najgorsza jest zima. Mróz, śnieg, mroźne ręce i uszy – to nie moja bajka. Te wszystkie miśki, świstaki i inne futrzaki zapadające w sen zimowy wiedzą, co robią:

R: Czy nauka historii jest, Pani zdaniem, ważna? Warto do niej przekonywać?

IJ: Myślę, że historia jest bardzo ważną dziedziną nauki, świadczy o naszej przeszłości, pokazuje procesy rozwoju życia społecznego, dostarcza wiedzy zarówno o wydarzeniach zwycięskich, jak i tych trudnych, ponieważ jedno i drugie wpływały na naszą rzeczywistość. Pokazuje błędy, jakie zostały popełnione w przeszłości przez naszych przodków, a dzięki tej wiedzy my możemy ich uniknąć. Gdybyśmy tylko chcieli z tej wiedzy korzystać! Nie bez powodu mówi się o historii, że jest nauczycielką życia.

R: Jakie są Pani wymarzone wakacje?

IJ: Na wymarzone wakacje udaję się w podróż, która nie jest ani egzotyczna, ani bardzo daleka, ani kosztowna. Jadę tam, gdzie są setki zabytków umożliwiających podróż w czasie, gdzie jest wspaniałe słońce, błękitne niebo, ciepłe morze (z bardziej słoną wodą, ponieważ od lat zgłębiam zagadkę, co ludzie robią i jak to robią, że pływają! Na razie bez powodzenia, ale staram się:)

Oszałamiające widoki i mili, życzliwi ludzie. Jadę do... Zgadnijcie!

R: Jakie były Pani pierwsze zawodowe plany? Czy od początku chciała Pani zostać nauczycielką historii?

IJ: W wieku, którego nie potrafię dzisiaj dokładniej określić, ale było to zdecydowanie poniżej dziesiątego roku życia, wybrałam sobie zawód: **będę strażakiem**. Czas zweryfikował moje plany. O tym, że zostanę nauczycielką historii postanowiłam w liceum i nigdy tej decyzji nie żałowałam.



R: Jako historyk pewnie ceni sobie Pani tradycje. Jakie święto lubi Pani obchodzić najbardziej?

IJ: Boże Narodzenie. Od zawsze. Pamiętam siebie z nosem przyklejonym do szyby, wypatrującą pierwszej gwiazdy i oczekującą na to, co za chwilę się wydarzy. Lubię rodzinną atmosferę tych świąt, kiedy nikt się nie śpieszy, a przy wigilijnym stole biesiadujemy godzinami zupełnie jak nasi sarmaccy przodkowie. Nie złoścę się nawet, gdy ktoś z domowników próbuje włączyć telewizor, bo przecież święta XXI wieku bez Kevina nie byłyby już taki same:)

R: Czy pogłębiając swoją wiedzę historyczną natrafiła Pani na coś, co wydaje się szczególnie fascynujące?

IJ: Tematem, który ostatnio bardzo mnie „wciąga”, jest historia Łemków. W programie szkolnym Łemkowie pojawiają się tylko raz, na jednej lekcji. W Polsce są uznawani za mniejszość etniczną, kiedyś zamieszkiwali Bieszczady i Beskidy. Naród ten po przesiedleniu po II wojnie światowej do ZSRR i na polskie Ziemie Odzyskane utracił swoją ojczyznę. Byli góralami, góry są dla nich tym, czym dla wielu Polaków Kresy – utraconą Arkadią, gdzie wszystko było lepsze, bo swoje.

R: Jakie wartości są Pani zdaniem w życiu najważniejsze?

IJ: Jeżeli miałabym wartości potraktować jako swoiste życiowe drogowskazy i kryteria moich ocen, podejmowanych decyzji i wyborów, to w pierwszej kolejności wskazałabym wartości społeczne i etyczne: przyjaźń, szacunek, sprawiedliwość, lojalność, dobro i prawdę.

R: Czy ma Pani motto życiowe?

IJ: Przychodzi mi na myśl łacińska sentencja, taka akurat dla uczniów: *Nulla dies sine linea*. Mówi ona o tym, że żaden dzień nie powinien nam upłynąć bezczynnie.

R: A tak na deser... jaki jest Pani ulubiony deser właśnie?

IJ: Pytanie na deser - o deser, a gdzie ten deser? (*od redakcji: deser został już dostarczony :)*) Odpowiedź jest bardzo prosta: wszystkie słodyczne, jakie istnieją. Szarlotki na ciepło, serniki, makowce, napoleonki, pierniki, ciasta drożdżowe, creme brulee, tiramisu, suflet czekoladowy, panna cotta (zwłaszcza jagodowa), naleśniki, budynie, rolady, torty, crumble (takie szybkie desery z jabłkami na ciepło, dla tych, którzy nie są mistrzami patelni, czyli dla mnie). I jeszcze długo, długo, mogę wymieniać, ale chyba musimy już iść na kolejną lekcję. Dziękuję za miłą rozmowę.

Rozmawiały: Natalia Bagińska i Miriam Słupska z klasy 1D

Wywiad

W związku z turniejem siatkówki, który niedawno odbywał się w naszej szkole, postanowiłam porozmawiać z głównymi organizatorami tego przedsięwzięcia - Erykiem Walkowiakiem, Darkiem Dadejem i Sebastianem Kosutem.

Może zaczniecie od opowiedzenia czegoś o sobie i swoich zainteresowaniach?

Eryk: Jestem w klasie 3b, w grupie filmoznawczej. Mam 18 lat. Zawsze marzyłem o tym, żeby zostać aktorem. Uwielbiam występować na scenie. Szło mi to chyba nawet całkiem nieźle, ale z wiekiem zrozumiałem, że w moim przypadku lepiej będzie traktować to jako hobby, aniżeli obrać ten kierunek jako swoją drogę zawodową. Pasjonuję się kulturystyką. Uważam, że jest to rodzaj sztuki, ukazujący piękno ludzkiego ciała. Mimo że ten sport kojarzony jest raczej z "dzisiejszą" kulturystyką, czyli naprawdę ogromnymi, monstrualnymi facetami, to ja bardzo cenię ten sport głównie za lata 60., 70., gdy stawiono na estetykę sylwetki. Marzę o tym, żeby w przyszłości być wykształconym człowiekiem i świecić intelektem, a nie tylko tym, że jestem głośny i charakterystyczny, jakkolwiek komicznie by to nie brzmiało. Uwielbiam mieć kontakt z ludźmi i mam nadzieję, że w przyszłości będę pracować w zawodzie, który mi to umożliwi.



Darek: Moje zainteresowania? Jak wielu chłopaków interesuję się sportem. Gdy byłem młodszy, bez jakiegoś większego powodzenia grałem w piłkę nożną. Lata mijają, ale zamiłowanie pozostało. Gdy mam więcej wolnego czasu, nadal staram się pobiegać z kolegami za piłką. W sezonie zimowym już od 13 lat jeżdżę na nartach. Jest to sport, który sprawia mi niesamowitą frajdę i dostarcza wiele adrenaliny.

Sebastian: Przyszedłem na świat, gdy ciemność i mgła spowijały otoczenie, a tak naprawdę to mam na imię Sebastian i jakoś od zawsze interesowałem się sportem. Jako mały rozwijający się chłopiec myślałem tylko o piłce nożnej, godzinami grałem z kolegami w piłkę - gdziekolwiek tylko się dało. Z powodu braku czasu moich rodziców, którzy jednak bardzo starali się mnie dobrze wychować, nie mogłem odpowiedzieć na propozycję dołączenia do jednego z poznańskich klubów. Zapał ostygł z wiekiem, ale sport zawsze grał dla mnie główną rolę i jest tak po dziś dzień. Teraz interesuję się praktycznie każdym sportem, bo lubię poznawać nowe rzeczy.



Z



Skąd pomysł, żeby podjąć się organizacji szkolnego turnieju siatkówki?

Darek: Pomysł na poprowadzenie turnieju zrodził się już w drugiej klasie. Właśnie wtedy zrozumieliśmy, że szkoła, która na starej stronie reklamowała się jako placówka edukacyjna łącząca zabawę z nauką, w praktyce skupia się tylko na drugim aspekcie. Bierna postawa samorządu, który nie potrafił przeprowadzić konkursu z prawdziwego zdarzenia, również nie dawała nadziei na lepsze jutro. Postanowiliśmy działać. Pierwszą rzeczą, jaką chcieliśmy zorganizować, był turniej piłkarzyków stołowych, niestety skończyło się na dobrych chęciach, ponieważ nie potrafiliśmy przekonać do naszego pomysłu Dyrekcji.

Doświadczenie, jakie zdobyliśmy w drugiej klasie, wykorzystaliśmy teraz. Udało się wejść do samorządu, zdobyć poparcie nauczycieli wychowania fizycznego i przekonać panią Dyrektor. Gdy posiadaliśmy już całkowite poparcie, pozostała najłatwiejsza kwestia - doprowadzić turniej do skutku.

Dlaczego akurat siatkówka?

Eryk: Ponieważ najwięcej osób w naszej szkole opowiedziało się za tą dyscypliną. Zanim jeszcze SKIS (Szkolny Komitet Imprez Sportowych) zaczął działać prężniej, mieliśmy w planach różne dyscypliny, ale to było rok temu, nikt wtedy nie myślał o tym aż tak poważnie. Gdy jednak we wrześniu tego roku zaczęliśmy narzekać, że od ponad dwóch lat nie odbył się żaden turniej sportowy, uznaliśmy, że skoro nikt nie jest w stanie zrobić tego dla nas, to musimy radzić sobie sami. Wtedy zaczęliśmy myśleć o zorganizowaniu takich rozgrywek bardziej poważnie. W naszych głowach pojawiła się jedna zgodna myśl - piłka nożna. Jest to nasz sport narodowy, oczywiście nie chcę tutaj generalizować, ale większość osób lubi futbol i miało z nim jakąś styczność w przeszłości. Byliśmy pewni, że damy radę zebrać wystarczającą ilość drużyn, by taki turniej się odbył. Po namyśle doszliśmy do wniosku, że jeżeli decydujemy się coś organizować, to nie powinniśmy robić tego dla siebie, tylko dla innych, dla całej szkoły. Przeprowadziliśmy więc ankietę, nawiasem mówiąc nielegalną, bo nikogo z nauczycieli wcześniej o niej nie uprzedziliśmy, przez co mieliśmy małe kłopoty, w każdym razie wtedy właśnie poznaliśmy głos ludu - dwunastka wybrała siatkówkę.

Może dodam jeszcze dwa słowa na temat genezy naszego ugrupowania, gdyż to całkiem ciekawa historia. Nauczeni doświadczeniem po nieprzyjemnościach związanych z przeprowadzeniem ankiety, uznaliśmy, że nie warto dalej ryzykować nielegalną działalnością w szkole i zrozumieliśmy, że potrzebujemy pomocy samorządu. Po nieudanym zamachu stanu, który miał na celu przejęcie

władzy w naszej klasie właśnie po to, by dostać się na obrady SU, otrzymaliśmy informację, że wcale nie trzeba być w samorządzie klasowym, by uczęszczać na zebrania. Całą piątką udaliśmy się więc na spotkanie SU, które również nie było dla nas udane. Nie mieliśmy na tyle wyrobionej pozycji, by móc rzucać nowymi inicjatywami. Skorzystaliśmy jednak ze znajomości z naszym dobrym kolegą, a zarazem przewodniczącym SU Kevinem Malińskim, który zapoznał nas z systemem działania naszej szkoły. Dzięki niemu wiedzieliśmy, co robić dalej. Udaliśmy się do pani Dyrektor, by dopełnić formalności i zaczęliśmy działać. Wtedy też, jako że na dobrą sprawę nie działaliśmy z polecenia SU, postanowiliśmy, że nasze ugrupowanie musi stać się jawne i sformalizowane. Tak właśnie powstał SKIS, a wraz z nim największa sportowa impreza w historii tej szkoły.

Jak oceniacie przeprowadzony przez Was turniej?

Darek: Jako że jesteśmy z klasy teatralno-filmowej, nie chcieliśmy, żeby to był turniej polegający tylko na graniu w siatkówkę. Oczywiście jest ona głównym tematem imprezy, ale chodziło nam także o to, żeby ludzi w szkole nieco zaktywizować, żeby spędzić czas wspólnie. Miało tu być tak atrakcyjnie, żeby ludzie chcieli zostawać po lekcjach. Mamy w szkole mnóstwo utalentowanych dziewczyn, które potrafią śpiewać, mnóstwo utalentowanych dziewczyn, które potrafią tańczyć, mamy wspaniałych sportowców, logistyków, "showman'ów", grajków na różnych instrumentach! Naszym celem było to, żeby ci wszyscy utalentowani ludzie połączyli siły i stworzyli w szkole wydarzenie, które nie będzie sztywne, które nie będzie nudne, które będzie nieco zdystansowane wobec nauczycieli (bo nie jesteśmy zależni od samorządu w żadnych stopniu, a ten musi dbać o dobre kontakty z radą pedagogiczną, a co za tym idzie, nie może sobie pozwolić na tak wiele jak my). Chodziło o to, żeby każdy mógł dołożyć swoją cegiełkę, być czynnym uczestnikiem tego turnieju, dlatego też chcieliśmy rozciągnąć to wydarzenie jak najdłużej w czasie, żeby trwało i trwało. Żeby ludzie o nim mówili. I chyba to nam się udało. Oczywiście zdarzały się słowa krytyki. Staramy się ją przyjmować i wyciągać wnioski, ale opinie o tej imprezie są bardzo pozytywne. Ludzie po prostu dobrze się z nami bawili i o to właśnie nam chodziło.

Co jest najtrudniejsze w organizacji takiego przedsięwzięcia jak Wasze?

Sebastian: Podczas pracy przy turnieju wciąż wychodziły nowe, niespotykane dotąd problemy, z którymi musieliśmy sobie poradzić. Problemy te miały najróżniejsze zabarwienie. Od zwykłego napisania postu, po załatwienie sprzętu o 2.00-3.00 w nocy, czy trzymania się ram czasowych, w jakich mogliśmy użytkować salę. Mówiąc z perspektywy czasu, bardzo problematyczny był sam

początek. Tworzenie regulaminów, harmonogramu turnieju, projektów było bardzo nużącą pracą papierkową. Myślę, że głównym problemem organizacji tego turnieju czy jakiegokolwiek innego jest samodyscyplina. Każdy organizator musiał się nią wykazać. Obowiązkowość, dotrzymywanie terminów, kontakty z nauczycielami oraz tworzenie turnieju wymagało często nadprogramowych godzin i gdyby nie właśnie samodyscyplina, nie udałooby nam się tego stworzyć.

Czy dobrze wam się współpracowało?

Sebastian: Często zdarzało się, iż moje wizje czy wizje kogokolwiek z nas nie pokrywały się z resztą pomysłów. Jest nas pięciu i to oczywiste, iż nie zawsze mieliśmy takie samo zdanie. Zdarzało się, że godzinami dyskutowaliśmy nad tą czy inną sprawą, która miała wpływ na organizację mistrzostw. Pewnego razu, nie mogąc się zgodzić, stworzyliśmy grupę z kapitanami drużyn biorących udział w wydarzeniu i przedstawiliśmy im nasze pomysły, licząc na ich opinie, które ułatwią nam podjęcie decyzji. Oczywiście zawsze z tyłu głowy wiedzieliśmy, iż wszystkim nam chodzi tylko o dobro turnieju, dlatego w końcu dochodziliśmy do kompromisu. Taki turniej jak ten wymagał podejmowania mnóstwa decyzji, ale wierzę że wybieraliśmy słusznie. W końcu jesteśmy drużyną, która spędziła ze sobą w jednej klasie już 3 lata.

Rozmowę przeprowadziła Marta Strejczyk z kl. 1d

Jesteśmy także na
stronie:
pryzmat12lo.blog.pl

